

Puzzle – Slon

Wymieszane narko z alko, hardcore, czystki w baniach,
Uciezka przed samotnością, jakieś dziwki w barach,
Często na własne życzenie był mi bliski dramat,
Dziś powyciągałem wnioski z tamtych
blizn i złamań Umiem zniszczyć,
Skłamać i wiem czym jest honor pizdo,
A mosty które palę oświetlają moją przyszłość,
Niech łuny co noc błyszczą, to dla mnie żadna strata,
Jebać tych, którzy widzą we mnie tylko mój awatar,
Z własnej winy w tarapatach,
młody głupi Wojtek,
Najebany w sztok gdzieś pod klubem darłem mordę,
W którąś sobotę lub piątek zgarnąłem tęgi wjeb,
A los śmiał mi się w oczy jak te świnię z Angry Birds,
Leciała mi z gęby krew, czułem się w chuj żałośnie,
Jestem zwykłym gościem,
żaden ze mnie zapaśnik czy bokser,
I wiem, że na własną prośbę dostałem wpierdol,
Bo żyłem w przekonaniu,
że znam kod na nieśmiertelność
Bo każdy mędrzec jest czasem zwykłym głupcem,
A słowa największego z mówców bywają puste,
Nim urwie się mój hejnał i bezpowrotnie usnę,
Układam na bitach mój własny świat jak puzzle
Żaden ze mnie matematyk ani Maradona w piłce,
Choć nie były mi obce zdarte podeszwy i sińce,
Wolałem latać z gołym tyłkiem wystającym z szortów,
Bo lepszy był ze mnie błazen, niż orędownik sportu,
W pracy mówili - Wojtku, po co Ci ten Hip-Hop?
Szczeniackie marzenia w zderzeniu ze światem znikną,
Mogłem odpuścić wszystko, nie przelewać słów na kartki,
Gdybym wierzył w siebie tak jak
oni we mnie byłbym martwy
W garści chudy portfel, brzęczy trochę drobnych,
Pierwszy mixtape i solówkę pisałem na starej Nokii,
Chciałem podbić całą Polską scenę w stylu Cezara,

Szybkie wejście z buta Veni, Vidi wypierdalać!
Żyję tym nadal - składam historię do rytmu,
Jak Cie wkurwia to co widzisz
to po prostu sobie oczy wydłub, Chłystku?
Chcesz mnie zatrzymać? Śnisz!
Prędzej odwrócisz do góry nogami grecki krzyż!
Bo każdy mędrzec jest czasem zwykłym głupcem,
A słowa największego z mówców bywają puste,
Nim urwie się mój hejnał i bezpowrotnie usnę,
Układam na bitach mój własny świat jak puzzle
Te wszystkie negatywne myśli to niepotrzebny balast,
Puszczam je w siną dal jak trumny na morskich
falach I okłamałbym Cię mówiąc,
Że nie wiem czym jest marazm,
I że nie byłem nigdy blisko żeby się załamać
Lata temu w podstawówce, nauczyciel od fizyki
Stał nade mną drąc japę, że w przyszłości będę
nikim Pewnie skończę na ulicy, że już nic
Ze mnie nie będzie Niestety nie dożył chwili,
aby skumać,
Że był w błędzie Ten stary belfer
Zawsze był bałaganiarzem,
A w przeddzień śmierci wyczyścił
Swoj gabinet i klasę I słyszałem,
Że niektórzy ludzie czują kiedy
umrą Minął taki szmat czasu,
a ja myślę o tym w kółko W pokoju
Półmrok nie śpię już od dwóch
godzin Życie bywa czasem ciężkie,
więc nie będę mógł słodzić
Słońce powoli znów wschodzi nad zaspanym miastem
(Czwarta rano piętnaście, siedzę piszę i nie zasnę)
Bo każdy mędrzec jest czasem zwykłym głupcem,
A słowa największego z mówców bywają puste,
Nim urwie się mój hejnał i bezpowrotnie usnę,
Układam na bitach mój własny świat jak puzzle





Muzyka: brak danych